

## Ludzka zwykłość

Na przedostatniej stronie swojego nowego tomiku **Barbra Wrońska** zamieściła wiersz tytułowy pisany przez negację (nie), by go zakończyć wierszem bez tytułu, gdzie pisze: *Ja / osobna / planeta / na krańcu wszechświata / Ja / suche źdźbło trawy / w bezkresie pustyni / Ja / mała kropelka // w oceanie czasu // JESTEM.*

Te chwytliwy i zbiegi retoryczne Wrońskiej nie są przypadkowe, ale sprawozdają jej doświadczenie bycia, w którym jest zakorzeniona oraz znikomości bytów, które ją w nieskończoność otaczają. Tomik natomiast otwiera wiersz – „Stworzenie”, w którym pisze: *Na początku Bóg stworzył / Niebo i Ziemię / potem / człowiek mozolnie odkrywał / drogę do piekła.*

Sądzymy, że to jest właśnie wyjaśnienie owej zwykłości człowieka, który pomimo to nieustannie dąży do boskości. Wynałazł napalm i bombę atomową, a zapomniał, co podkreśla autorka, że zabijając można również słowem i gestem.

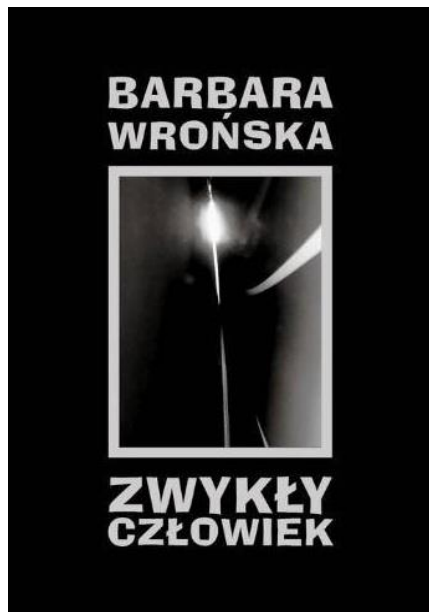
Naturą naszego gatunku jest nieustanne podążanie – przypomina – poetka ku wieczności (a właściwie boskości) i zapominanie o swej zwykłości oraz uparte podążanie przed siebie. Choć z drugiej strony w życiu codziennym wystarczy oswoić się ze światem, ale dzisiaj nie jest on „pluszowym misiem”, ale nożem *wbitym w stół / obok chleba* i przypomina piąte przykazanie – „Nie zabijaj!”. Porzucenie dzieciństwa i ciągle nawroty we wspomnieniach do niego nie ułatwiają życia wydorosłałym osobom, pochłoniętym zachłannością konsumpcyjną, czego się boi nawet współczesna Baba Jaga. Codzienne życie bowiem przypomina świat przyciśnięty „kamieniem ciszy” i losem pomiędzy członkami rodziny, dotykany przez depresję. Uświadamiamy sobie jednocześnie, że nasze życie nie bardzo różni się od innych jego form zwierzęcych, a nawet roślinnych, nawet naszych dzieci i wnuków.

Sama twórczość w sobie również nasuwa obawy i wątpliwości, że nasze prawniki ulegną odczłowieczeniu, co dotyka nas, kiedy uświadamiamy sobie, że się starzejemy. Uparcie pojawia się nam strach podporządkowujący naszą egzystencję jego panowaniu, co dobitnie ujawnia pandemia covid, z którą walczymy nawet sercem z marnymi skutkami, ciągle poszukując fundamentów dla naszego zwykłego człowieczeństwa. Dekomponuje się więc i nasze pojęcie Boga i Jego wszechmocności; otacza nas pustka i zdajemy sobie sprawę, że nie możemy liczyć nawet na najbliższych, bo oni także bywają bezsilni. Strach dalej penetruje nasz świat i uświadamia nam, że „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Wrońska demaskuje również klimat szpitalnej pomocy, bo widzi egoistyczne zadowolenie personelu z choroby i śmierci pacjentów, które ich jeszcze nie dotyczą.

Kiedy spogląda w gwiazdy, widzi „ludzki los: przybity do „zimnej pustki nieba”, a próby

negocjacji z Bogiem nie odnoszą sukcesu. Chce być niezniszczalna i prosi Boga o pomoc w życiu codziennym, szczególnie wtedy, gdy doświadcza miłości bliskiej osoby. Choć odniosła wiele spektakularnych sukcesów, chce żyć i być zwykłym człowiekiem. Czy to zbyt dużo? Warto się nad tym głęboko zastanowić.

prof. Ignacy S. Fiut



Barbara Wrońska, „Zwykły człowiek”. Wydawnictwo Pisarze pl, Warszawa 2021, s. 84.



## Poezja kapłańska Joanny Nowocień

Ziemia pamięta czasy, w których kobiety sprawowały władzę, choć rzadko się o tych czasach opowiada. Kobiety były przywódczyniami, służyły swoją mądrością, intuicją. A pośród nich istniały również kapłanki. Gdy zanurzam się w wyobraźnię, widzę uważną i pewną siebie, a jednak pokorną postać, słuchającą (i nasłuchującą) wszelkich odgłosów natury. Szamankę, kapłankę, wiedźmę. Nie o nazewnictwo tu chodzi, a o świadomość siebie, kolei losu, świadomość pokoleń i blizn, zadrapań, ale także błogosławieństw, które nieśli ze sobą przodkowie. Z tą świadomością niezaprzeczalnie łączą się mądrość, moc, stabilność, a więc rozumienie czasu i przestrzeni oraz pogodzenie z rzeczywistością.

Wspominam o tym, ponieważ taki obraz wrażliwości wylania się z wierszy **Joanny Nowocień** zaprezentowanych w tomiku. Niniejszy zbiór to podróż przez (od)cienie poetyckiego kapłaństwa, któremu mogłaby podołać tylko kobieta – nie zamierzam umniejszać w ten sposób roli mężczyzn w poezji (ale my, panowie, mamy nieco inną ekspresję). To nie

jest poezja łagodna, opowiadająca o sprawach błahych. Znajdujemy tu potwierdzenie, że wszyscy jesteśmy *potomkami ofiar Auschwitz Birkenau*, że niesiemy w sobie wewnętrzzną skazę – nie służy to jednak oskarżeniu czy użalaniu się, a obserwacji, którą poczynić mogła jedynie kapłanka, spoglądająca na świat łaskawym, pełnym miłosierdzia okiem, wyrozumiała i czuła w swoim poznanu.

Podmiot liryczny wierszy Joanny Nowocień godzi się z rzeczywistością, nie próbuje jej zmieniać. Zauważa to, co jest do zauważenia. Akceptuje, błogosławi. Cieszy się bogactwem dobroci, przyjmuje uderzenia i cięgi, gdy jest to potrzebne do wzrostu. Daleko mu jednak do przekonania, że każde cierpienie uszlachetnia, czemu dowód daje w słowach:

*przodkowie chcą wypłynąć łaską  
z naszych krwiobiegu  
wsiąknąć w ziemię  
i spokojnie odejść*

(z wiersza *Pokoleniowo*)

Żadne cierpienie nie jest wieczne i nie ma w wieczności zbyt wiele miejsca na rozpatrywanie ran i zapamiętywanie bólu. Jest za to myśl o łagodnym przejściu, rozwoju duchowości i poznaniu siebie. Temu wszystkiemu służyć ma pojednanie z kosmosem, które u poetki odbywa się nie tylko na płaszczyźnie znaczeniowej czy metaforycznej, ale i dosłownej. Wystarczy przyrzeć się, ile miejsca zajmują wiersze i wszelkie skojarzenia z wszechświatem, jak bardzo oczywiste się stają:

*odegrała już wiele ról  
teraz wplata gwiazdy  
w Warkocz Bereniki  
i jeździ skuterem po Andromedzie*

(z wiersza *Babcia na Drodze Mlecznej*)

*płoną kapryśne kwazary  
z zagubionych gwiazd  
rodzą nowe protoplanety  
[...]  
ludzkie mikroby  
nie czują pędu kosmosu  
(z wiersza *Kwazary i mikroby*)*

*z niedowierzaniem zaglądają  
poza kraniec tanki  
ale już wyprzedzają mgławicę*

(z wiersza *Jednia*)

Poezja kapłańska to poezja pojednania ludzi z ludźmi, we wzajemności ludzi z naturą i kosmosem, a także najważniejszego – samego siebie z sobą. Jasno bowiem wynika z przedstawionych w zbiorze utworów, że trzeba przejść konkretną drogę, którą możemy nazwać na różne sposoby (metanoja, rozwój duchowy, dotarcie do siebie, samoświadomość), by móc wewnętrzną miłością obdarzyć wszystko, co istnieje:

*wirując na palcach  
samotnie przechodzi metanoję  
ludzkiej larwy  
w siebie*

(z wiersza *Metanoja*)

(Dokończenie na stronie 18)